

Młynarski zaczynał od pointy

WSPOMNIENIA | Książkowe rozmowy, tom z piosenkami i koncert we Wrocławiu przypominają artystę w rocznicę śmierci.

JACEK CIEŚLAK

„Młynarski. Rozmowy” to książka wydana przez dzieci artysty – Agatę, Paulinę, Jana. Napisali niezwykle osobiste przedmowy, opublikowali wywiady Agaty z ojcem, jego wspomnienia, fotosy, reprodukcje koncertowych programów i rękopisów.

Czytelnicy mają szansę z pierwszej ręki poznać i zrozumieć prywatną oraz zawodową kondycję Wojciecha Młynarskiego. Najmocniej opisuje ją Jan, muzyk, perkusista, stwierdzając, że gdyby nie psychiczna dolegliwość ojca, byłby innym człowiekiem, a to oznacza, że nie wiadomo, jakim byłby twórcą. Tak jak to bywa przy dwubiegunowej chorobie, ojciec bywał skrajnie różny: potrafił zaskakiwać kaskadami elokwentnej, obfitej konferansjerki, a potem zamykać się i milczeć.

Zwłaszcza w ostatnich latach życia stał się wyjątkowo ostry w ocenie innych artystów. Ale była też tego ważna przyczyna. O takich twórcach jak on zwykło się pisać, że

najbardziej wymagają od siebie. Pracował od wczesnego rana do obiadu, by móc zaśpiewać Agacie wracającej ze szkoły gotową piosenkę. Nad niektórymi tekstami pracował wyjątkowo długo.

Teatralne partytury

Perłę w swojej kolekcji – „W Polskę idziemy” po sugestii kompozytora Jerzego Wasowskiego polerował przez kilka miesięcy niczym jubiler. Liczył się z sugestiami Jerzego Dobrowolskiego, twórcy kabaretu Owca, który radził mu: bardzo dobre, skróć o połowę. Zalecał też, by pisać od końca, czyli od pointy.

Pointy i skrótu domagał się Młynarski od dzieci, nawet gdy opowiadały o przygodach w piaskownicy. Podczas rozmowy nie lubił tracić na wymianie myśli. Dzieciom sugerował, że gdy nie mają nic do powiedzenia, niech lepiej nic nie mówią albo wyrażają się rzeczowo.

Agacie polecał do czytania „Quo vadis”. Swoje lektury też zaczynał od Sienkiewicza, ale potem wzorem był ironizujący na jego temat Gombrowicz z „Dziennikiem”. Wiele zawdzięczał ludziom teatru. Autorytetami i uwielbianymi rozmówcami byli profesorowie Julian Lewański, najwybitniejszy znawca teatru staropolskiego, Zbigniew Raszewski, twórca nowoczesnej polskiej teatrologii, a także reżyser Bohdan Korzeniewski.

Piosenki Młynarskiego są doskonałą teatralną partyturą, w której zapisani są bohaterowie z ich charakterystycznym językiem, powiedzonkami i



gestami. Teksty tworzył w interakcji z wykonawcami. Wiesław Gołas pokazywał mu na przykład serię pijackich min.

Młynarski pisał na scenie jak Szekspir, tyle że kabaretowej. Gdy chodzi o muzyczną stronę, zawsze współpracował z najlepszymi, pośród których był Tadeusz Suchocki czy Jerzy Derfel. Słynny album „Recital '71” nagrał na żywo z Adamem Makowiczem, Czesławem „Małym” Bartkowskim i Jackiem Ostaszewskim. Była to wtedy najlepsza jazzowa paka w kraju. Z Makowiczem spotkał się za młodu w Hybrydach. Kto nie wierzy, niech podziwia zdjęcia, na których jest także Krzysztof Komeda.

Ważne partie książki poświęcone są rodzinnemu domowi w Komorowie i matce, do której uczucia wyraził w piosence „Nie ma jak u mamy”. Ojciec zmarł w 1943 roku, dwa lata po narodzinach syna. Ojcowskiego wzorca nie miał, a jak na artystę przystało, często przebywał poza domem. Był wśród wyjazdów rejs „Batorym” z kabaretem Dudek do Ameryki, kiedy to Wiesław Gołas uczył Młynarskiego, jak pić wódeczkę. Efektem był kacowy „Tupot białych mew o pokład pusty”. To wtedy Młynarski został namaszczony na librecistę Dudka.

Ważne były geny i rodzinne tradycje. Dziadek Emil Młynarski, dyrygent, kompozytor, był pierwszym dyrektorem Opery Warszawskiej po 1918 roku. Wujem był Artur Rubinstein, bo jego żona Nela to rodzona siostra Emila. Drugi dziadek Tadeusz Zdziechowski słynął z operetkowych kupletów. Rodzice poznali się w musicalowej aurze, kiedy ojciec w płaszczu i w kapeluszu grał na fortepianie „Stormy Weather”

W domu w Komorowie grano Schuberta, Czajkowskiego, Karłowicza. Młynarski uwielbiał też słuchać muzyki z telefonu – szlagierów „Chciałabym, a boję się”, „Czy Pani Marta jest grzechu warta”. Kto wie, czy nie najbardziej inspirowany dla formy jego występów był kontakt z bodaj ostatnim polskim melorecytorem, który grał na fortepianie i interpretował jednocześnie poematy Lechonia i Norwida. Był to Henryk Rostworowski, jego zdjęcie zajmowało w mieszkaniu Młynarskiego ważne miejsce obok reprodukcji obrazu Tadeusza Makowskiego.

Jednocześnie ukazał się tom „W Polskę idziemy”, w którym

znalazło się prawie 200 tekstów Wojciecha Młynarskiego z obserwacjami na temat naszego kraju. Książkę rozpoczyna „Niedziela na Głównym”, dalej jest poświęcona Gomułce piosenka „Po co babcię denerwować”, „Co by tu jeszcze spieprzyć, panowie?” inspirowane gierkowską dekadą, a na koniec publikowana po raz pierwszy „Wina Tuska”.

Patrz pięknie

A 25 marca na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu Agnieszka Glińska zaprezentuje widowisko „Miłe Panie i Panowie bardzo mili – piosenki Wojciecha Młynarskiego”.

– Spośród niemal trzech tysięcy utworów, które zostawił nam odchodząc przed rokiem, wybraliśmy te, które najdotkliwiej opowiadają nasz świat, dziś, tu i teraz, mimo że pisane były w czasach pozornie minionych – mówi Agnieszka Glińska. – Z Jankiem Młynarskim, kierownikiem muzycznym koncertu i wspaniałymi aktorami, zapraszamy, by wspólnie doświadczyć tego, jak bardzo on wciąż z nami jest. Koncert-spektakl składa się z dwóch części. W pierwszej, którą zatytułowaliśmy „Gruz do wywózki”, znalazły się piosenki komentujące rzeczywistość, śpiewane felietony: dowcipne, bolesne, porażająco aktualne. W drugiej części, „Patrz pięknie”, słowami utworów, wśród których znajdują się teksty zupełnie nieznane i dotąd niewykonywane, spróbujemy zastanowić się przez chwilę, jak żyć.

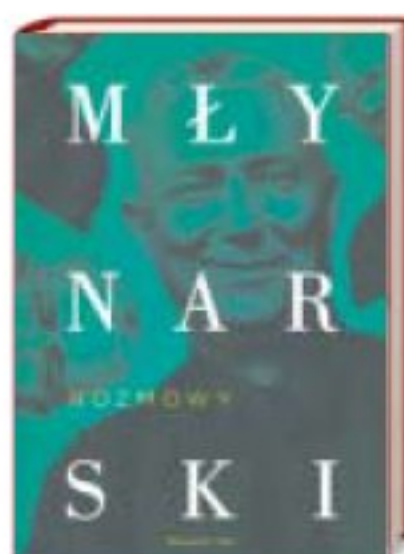
„Bo wszystko jest kwestią wyboru

– jaskrawość czy smuga cienia,

bo nie ma brzydkich kolorów – są tylko brzydkie spojrzenia.

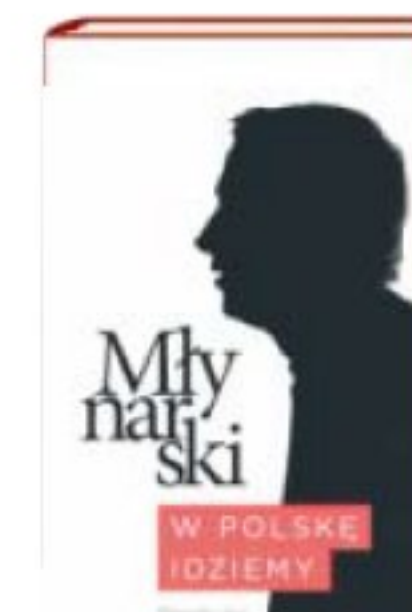
Niech cię te nutki uleczą, niech wzrok i serce ci zmięknie,

na szarą dolę człowieczą patrz pięknie”. ©



Wojciech Młynarski
ROZMOWY

Wyd. Prószyński i S-ka
Warszawa, 2018



Wojciech Młynarski
W POLSKĘ IDZIEMY

Wyd. Prószyński i S-ka
Warszawa, 2018

♦ Wojciech Młynarski należał do twórców, którzy najbardziej wymagają od siebie. Zdjęcie z lat 60.